

Społeczeństwo sieciowe: praktyka wyprzedza teorię

Z Edwinem Bendykiem rozmawia
Magdalena Mateja

W dyskursie o nowych mediach centralną pozycję zajmowało pojęcie „społeczeństwa informacyjnego”, od kilku lat podobny status ma „społeczeństwo sieciowe”. Czym jedno różni się od drugiego?

– To są pojęcia, które próbują ogarnąć podobną rzeczywistość. Jeżeli mówimy o społeczeństwie sieciowym, zwracamy uwagę na aspekty strukturalne: jakie relacje istnieją między jednostkami, jak jest zorganizowana struktura społeczna itp. Termin „sieć” nadal przez wiele osób traktowany jest jako metafora. Dziś już jednak wiemy, że na skutek rozwoju teorii sieci metafora nabrała konkretnego, fizycznego wymiaru. Natomiast mówiąc o społeczeństwie informacyjnym, zwracamy uwagę na coś, co jest jego substancją – jeżeli można powiedzieć o informacji, że jest substancją. Informacja jest głównym tworzywem służącym do organizacji, do kreowania wartości, tworzenia więzi społecznych, informacja staje się „pierwszą materią”.

Czemu służą przywołane tu konstrukcje pojęciowe, czy są w ogóle potrzebne?

– Pojęcia są przydatne dopóty, dopóki nie zaczynają zastępować samej rzeczywistości, a tak się czasami dzieje. Pokazuje to ewolucja terminu „społeczeństwo informacyjne”. To pojęcie zaczęło funkcjonować pod koniec lat 60. XX wieku w Japonii na oznaczenie pewnego projektu politycznego i zawierało treści inne niż te, które przypisujemy mu dzisiaj. Japończykom zależało bowiem na intensyfikacji rozwoju technologii informacyjnej, żeby możliwy stał się efektywny skok ekonomiczny, gospodarczy, a w jego konsekwencji – modernizacja społeczeństwa. Należy pamiętać, że wtedy nie było jeszcze komputerów osobistych, co za tym idzie, ówczesne inter-

pretacje pojęć, takich jak informacja czy technologia przetwarzania informacji, są odmienne od definicji przyjętych przez nas. Dopiero w latach 90. ubiegłego stulecia obserwujemy rozwój społeczeństwa informacyjnego, które znamy i definiujemy współcześnie. Pojawiła się wtedy infrastruktura niezbędna dla rozwoju tego społeczeństwa, tworzona przez komputery osobiste, przez sieci – byty nie tylko technologiczne, ale także społeczne, wreszcie przez telefonię komórkową. Ta ostatnia w bezpośrednim doświadczaniu rzeczywistości odgrywa najważniejszą rolę, choć była może najmniej spodziewana.

Jakie cechy wyróżniają społeczeństwo sieciowe, zwłaszcza jeśli zestawimy je ze społeczeństwem realnym, to znaczy takim, które jest definiowane za pomocą granic geograficznych, językowych czy etnicznych?

– Społeczeństwo sieciowe jest jak najbardziej realne, jeśli przez realność rozumiemy zdolność do społecznego działania i oddziaływania na rzeczywistość. Pierwszym fenomenem, który to uzmysłowił, był Linux. Obecnie oprogramowanie to współtworzą środowiska liczące dziesiątki tysięcy ludzi, ale wszystko zaczęło się od niewielkiej grupy, a właściwie od inicjatywy jednego człowieka, Linusa Torvaldsa. On wpadł na pomysł, żeby stworzyć system operacyjny do komputera w sposób odbiegający od dotychczasowych standardów. Do lat 90. ubiegłego wieku obowiązywało przekonanie, że wytworzenie złożonych, skomplikowanych produktów – system operacyjny do tej kategorii bezdyskusyjnie należy – wymaga zaangażowania struktury korporacyjnej, z jej hierarchią, uporządkowaniem itp. Torvalds rozpoczął wielki eksperyment: napisał fragment oprogramowania, umieścił go w Internecie (tu warto dodać, że w 1991 r. także i sam Internet był zjawiskiem wschodzącym), następnie zaapelował do innych informatyków, by zweryfikowali sensowność idei i ewentualnie podjęli jej kontynuację. Po czterech latach powstał w pełni sprawny system operacyjny, dziś na podstawie Linuksa i różnych odmian tego programu funkcjonuje szereg urządzeń wspierających istnienie globalnej sieci, jak np. serwery, routery, punkty dostępu sygnału Wi-Fi itd.

Linux oraz darmowa przeglądarka internetowa Firefox dla wielu użytkowników komputerów i Internetu to instrumenty, po które często sięga się z powodu przekonań...

– Wypada w tym miejscu przypomnieć, że idea wolnego oprogramowa-

nia zrodziła się jeszcze przed powstaniem Linuksa. Tym tematem zajmował się w latach 80. XX wieku Richard Stallman, założyciel *Free Software Foundation*, próbując ustalić ramy moralne, polityczne i prawne dla ruchu wolnego oprogramowania, jako alternatywy dla programów o zamkniętym kodzie. Do realizacji pomysłów Stallmana zabrakło infrastruktury, która udźwignęłaby ideę wolnego oprogramowania, jakiś czas później, dzięki rozwojowi sieci, założenia Torvaldsa stały się rzeczywistością. Proces tworzenia i sukces Linuksa uzmysławia nam, czym jest społeczeństwo sieciowe. Otóż, jest ono świadome faktu, że nowe technologie przetwarzania informacji, że takie urządzenia, jak komputery oraz sieci łączące ich użytkowników, stwarzają możliwość pozbycia się pewnych niewygodnych, ograniczających elementów struktur społecznych.

Czy w jakiejś sferze społeczeństwo sieciowe przewyższa to „realne”?

– Unikałbym wartościowania lepsze – gorsze. Społeczeństwo sieciowe ma na pewno inny potencjał możliwości wyboru, ma do dyspozycji więcej sposobów realizacji zadań czy osiągnięcia różnego typu celów. Społeczeństwo sieciowe jest niewątpliwie społeczeństwem ponowoczesnym, jeśli nowoczesność potraktujemy jako etap instrumentalnej racjonalności, kiedy dla konkretnego problemu istniało jedno optymalne rozwiązanie. W epoce społeczeństwa sieciowego wyprodukowanie oprogramowania komputerowego, encyklopedii, leku itd. odbywa się różnorako: przez uruchomienie sił korporacji, na sposób hybrydowy (charakterystyczny przykład: firma Mozilla, której przeglądarkę tworzą tysiące ludzi, choć jedynie 250 osób zatrudnionych jest na etatach, stanowiąc niejako komercyjne jądro całego przedsięwzięcia) czy wreszcie poprzez modele w pełni otwarte. Mówiąc krótko, w społeczeństwie sieciowym mamy dużą różnorodność możliwości i, co ważne, również siebie można w sieci realizować na wiele sposobów. Społeczeństwo sieciowe jest jednak także społeczeństwem kapitalistycznym i na pewno nie unikniemy w tej społeczności różnego rodzaju napięć, konfliktów charakterystycznych dla społeczeństw kapitalistycznych, np. między klasami. Na tym polu od czasu konstatacji Marksa niewiele się chyba zmieniło.

Na ile twierdzenia i teorie dotyczące nowych mediów zachowują aktualność? Pytanie zostało sprowokowane zawartością arkusza maturalnego z języka polskiego, do którego w 2010 roku trafił... tekst Edwi-

na Bendyka sprzed kilku lat. Ten swego rodzaju zaszczyt komentował Pan w blogu, pisząc m.in., że nie zmieniliby w swoich ówczesnych prognozach nawet przecinka.

– Umieszczenie tekstu *Internet – śmietnik czy sezam kultury?* w arkuszu maturalnym sprawiło, że poczyniłem pewne remanenty. Uświadomiłem sobie w ich następstwie, że w refleksji nad mediami można wskazać niezmiennie prawdy. Można do nich zaliczyć tezy zawarte w artykule, jak ta, że wbrew obecnym narzekaniom na Internet człowiek zawsze żył w nadmiarze informacji i by sobie z tym nadmiarem poradzić, musiał wynajdywać różnego typu media zwiększające społeczną wydajność przetwarzania informacji. Człowiek zawsze miał trudność z przetwarzaniem informacji, z ich interpretowaniem, wreszcie z podejmowaniem działania indywidualnego i zbiorowego, opierając się na informacji. Można zauważyć, że pytania o istotę nowych mediów sprowadzają się nie tyle do refleksji medioznawczej, ile do rozważań na temat kondycji kultury, społeczeństwa. Równie często podejmuje się w tym kontekście kwestie antropologiczne. Przykładowo, patrząc przez pryzmat Internetu, można pokusić się o rozstrzygnięcie odwiecznego dylematu: jaka jest natura człowieka, stała czy zmienna? Przy założeniu, że ludzka natura jest jednak zmienna, będziemy badać, jak człowiek zmienia się pod wpływem rozwoju technologii medialnych. Z badań kognitywistycznych wynika, że sposób używania mediów oddziałuje na połączenia synaptyczne, ale czy to zarazem oznacza, że członek społeczeństwa sieciowego to „nowy człowiek”? To niebywale trudne do ustalenia, znacznie łatwiej obserwować, w jaki sposób użytkownicy nowych mediów uczestniczą w kulturze.

Profesor Mirosława Marody udzieliła Panu wywiadu, sceptycznie odnosząc się do osiągnięć przedstawicieli nauk społecznych, którzy w dziedzinie nowych mediów przedstawili „prywatne wyznania wiary w postęp albo opłakiwanie odchodzącego świata nowoczesności”. Jak Pan tłumaczy uchylanie się badaczy nowych mediów przed normatywnością?

– Nowe media oraz społeczeństwo sieciowe mieszczą się w obszarze ponowoczesności, a to oznacza konieczność konstruowania refleksji nad światem w pewien charakterystyczny, tzn. eseistyczny, sposób. Język, jakim opisuje się fenomen nowych mediów, nie wziął się z niechęci do stylu *stricte* naukowego i nie służy bynajmniej jego zwalczaniu. Po prostu

pewna rutyna stylistyczna nie pasowała do opisu czegoś, co jest *in statu nascendi*. Pamiętajmy, że opis nie dotyczył wyłącznie nowych aspektów istniejących wcześniej zjawisk, przecież zmiana, do której doszło wraz z pojawieniem się nowych mediów, była głęboka i obejmowała wszelkie aspekty rzeczywistości. Można to było uchwycić wyłącznie w ramy stylu eseistycznego, niektórzy badacze nie wahali się sięgać po środki literackie, metafory. Przykładowo, Douglas Hofstadter do zaprezentowania najnowszych odkryć z zakresu kognitywistyki wykorzystał formę dialogów, mających przecież długą tradycję filozoficzną i literacką. Wszystkie chwytty uważam za dozwolone dopóty, dopóki odsłaniają istotę zjawiska, a nie zaciemniają.

Czy trudno Panu być „prorokiem we własnym kraju”? Nie tylko świat nauki z ostrożnością podchodzi do nowych mediów, także wśród dziennikarzy specjalizujących się w tematyce naukowej nie widać szczególnego zainteresowania Internetem...

– Można by odnieść wrażenie, że jeśli konkurencja nie jest zbyt liczna, wzrasta komfort pracy. To jednak złudne myślenie i nie wolno ulegać jego pokusie. W czasie, gdy powstał artykuł *Internet – śmietnik czy sezam kultury?*, nie miałem zbyt wielu możliwości skonfrontowania swoich diagnoz ze spostrzeżeniami płynącymi ze strony świata akademickiego, choć akurat wspomniany tekst powstał w ramach cyklu seminariów zorganizowanych w Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie przez prof. Kazimierza Krzysztofka. Odkryłem z bólem, że środowisko naukowe nie jest zasadniczo zainteresowane zjawiskiem Internetu, traktując je jako wirtualne, zatem niepoważne. Moje konstatacje potwierdza skromna liczba projektów badawczych z tego zakresu. Na szczęście mamy *Diagnozę społeczną*, kolejne edycje tego badania ujawniają tajemnice rzeczywistości wirtualnej, pozwalając na nią spojrzeć już w perspektywie historycznej. Ostatnio pojawiły się nowe podejścia badawcze, na przykład podjęto próby zbadania metodami etnograficznymi środowiska młodych ludzi poruszających się swobodnie w cyfrowym świecie (zob. raport *Młodzi i media*, Centrum Badań nad Kulturą Popularną SWPS). Jakie mogą być powody niedostatku naukowego opisu nowych mediów? Przecież refleksja medioznawcza była przed laty niezwykle mocno artykułowana w naszym kraju, nadal istnieje grupa profesorów o wielkim dorobku na tym polu. Oni najważniejsze swoje prace publikowali w latach 80. ubiegłego wieku i choć zauważyli feno-

men nowych mediów, to jednak nie inicjują badań empirycznych. Mogliby wprawdzie dokonywać syntez, ale wciąż nie mamy czego synteżować...

Jak wobec niedostatku refleksji naukowej tudzież teorii nowych mediów należałoby kształcić dziennikarzy internetowych?

– Trudno konstruować programy dydaktyczne, nie mając zakorzenienia w wiedzy. Na szczęście dydaktyką w znacznym stopniu zajmuje się młodsza kadra, mamy w Polsce wielu doktorów i doktorantów, którzy rozpoznając nowe media, badają już swoją rzeczywistość. Niekiedy czynią to nawet wbrew hierarchii akademickiej. Na tej grupie opieram swój ostrożny optymizm. Jednocześnie pragnę podkreślić, że kształcenie dziennikarzy internetowych nie może odbiegać zasadniczo od sposobów edukowania dziennikarzy, jakie obowiązywały przed epoką nowych mediów. Internet nie narusza kanonu wykształcenia humanistycznego, dziennikarz w każdych warunkach powinien uczyć się zdolności krytycznej lektury, krytycznej analizy źródeł. Druga rada – trzeba chronić się przed pokusą wirtualizacji. Dziennikarz internetowy powinien rozumieć, że Internet jest dla niego medium ekspresji, ale niekoniecznie całym światem. Należy podtrzymywać więzi z rzeczywistością fizykalną, trzeba pielęgnować bezpośrednie kontakty z ludźmi, polem obserwacji dla adepta dziennikarstwa powinno być przede wszystkim życie w realnym świecie.

Komunikacja międzykulturowa zachodzi między narodami, grupami etnicznymi, ale wedle Geerta Hofstedeego płaszczyzną komunikacji interkulturowej jest także relacja międzypokoleniowa, relacja dzieci–rodzice. W świetle raportu *Młodzi i media* oraz innych badań można szacować, że obecnie ta relacja jest niebywale skomplikowana, a osiągnięcie porozumienia między generacjami „młodych” i „starych” staje się nieomal niemożliwe.

– Konflikty generacyjne istniały zawsze, jednak realizowały się one – inaczej niż dzisiaj – w tej samej przestrzeni antropologicznej, że odwołam się do Castellsa. Młodzi i starzy używali odmiennych słów, ale mieli podobne doznania, tak samo odczuwali na przykład upływ czasu. Było to możliwe głównie za sprawą mediów, których obie skonfliktowane generacje używały: młodzi słuchali płyt Elvise Presleya, starzy woleli Mieczysława Fogga, ale wszyscy oni używali gramofonu. Natomiast w naszych czasach doszło do radykalnego zerwania więzi międzypokoleniowej. Dla młodych użyt-

kowników mediów Internet bądź telefon komórkowy to naturalne środowisko komunikacyjne. Młodzi ludzie, w przeciwieństwie do ich rodziców czy dziadków, używając sieci, potrafią kondensować czas, wykonując kilka czynności naraz. Młodzi i starzy używają miary godziny, tyle że ta godzina dla każdej z generacji znaczy coś zupełnie odmiennego. Podobnie jest ze znaczeniem przypisywanym słowu „miejsce”, młodzi znakomicie koordynują swoją obecność w przestrzeni fizycznej, odwołując się do czynności komunikacyjnych, tzn. dzwonią, esemesują i na tej podstawie zyskują wiedzę, gdzie kto się znajduje. Generacja rodziców jest przyzwyczajona do innego sposobu przebywania w przestrzeni, wiadomo, że o konkretnej porze należy przebywać w określonym miejscu, np. o dziewiątej będzie to fabryka, o siedemnastej dom. Różnica między generacjami ujawnia się (niestety...) najbardziej w polskiej szkole, która wywodzi się z epoki nowoczesnej; obok urzędów administracji publicznej jest to właściwie ostatnia instytucja epoki nowoczesnej. Życie szkolne podporządkowane jest rytmowi dzwonka, a organizacja pracy przypomina koszary. Przecież zupełnie niedawno dzieło zmilitaryzowania szkoły próbowano przypieczętować przebraniem uczniów w mundurki. Logika tej instytucji nie pasuje do logiki codziennych praktyk uczniów. Badania prof. Barbary Fatygi z Ośrodka Badań Młodzieży UW wykazały ogromne rozbieżności między tym, co myślą dorośli o doświadczeniach ludzi młodych, a tym, co oni sami deklarują i ujawniają. Ten problem społeczny przestanie istnieć z biegiem czasu, po pierwsze, część starszej generacji wejdzie w nową rzeczywistość medialną i komunikacyjną i zacznie ją rozumieć. Po drugie, potomkowie współczesnej młodzieży nie będą odczuwać podobnego rozdźwięku. Wejdą zapewne w konflikt ze swoimi rodzicami, ale spór odbędzie się w tej samej przestrzeni antropologicznej.

Przed laty stawiał Pan pytanie „Internet – śmietnik czy sezam kultury?“, ja zapytam nieco inaczej: Internet – sprzymierzeniec kultury czy jej cichy zabójca? Jak długo jeszcze utrzyma się tradycyjna prasa, czy przetrwa książka w obecnej postaci?

– Także i w tym wypadku diagnoza nie może być jednoznaczna. Wartością jest samo czytanie (w sensie nawyku), od momentu wynalezienia pisma czytamy, choć kolejno pojawiające się media niewątpliwie zmieniały sposób odbioru tekstu. Internet nie jest wcale medium obrazkowym, wymaga od użytkowników intensywnego korzystania z tekstu. Podejrzewam,

że młodzi ludzie nie przyswajali nigdy przedtem tylu tekstów co obecnie. Skoro zatem nie podupada nawyk czytania lub też inne czynności percepcyjne, pozostaje tylko rozstrzygnięcie kwestii, które formy kultury się pojawiają, które utrzymają, a które zanikną wobec konieczności akomodacji do nowego medium. I tak, w Japonii pojawiły się interesujące eksperymenty literackie, na listę bestsellerów trafiły książki pisane techniką esemesową. Rozwijają się ciekawe komunikaty, jak gry komputerowe, są one formami narracyjnymi. Uczestnicząc w grze komputerowej *The Witcher*, która bazuje na powieści Andrzeja Sapkowskiego pt. *Wiedźmin*, jednocześnie mamy doznania estetyczne związane z literaturą, a także ludyczne. Podeprę się autorytetem Umberta Eco, który uważał, że książka była doskonałym wynalazkiem i z uwagi na prostotę i uniwersalność nie ma potrzeby jej zastępowania. Literatura jest w niezłej kondycji, świadczy o tym wysyp tytułów na rozmaitych targach książki. Tętni życie literackie, do czego Internet przyczynił się w znacznym stopniu. Wreszcie wypada wspomnieć o rynku książki, który nigdy nie funkcjonował tak dobrze jak w epoce Internetu, księgarnia amazon.com dysponuje 4 milionami tytułów w ofercie. Ile tytułów może oferować księgarnia w świecie rzeczywistym? Śmiem twierdzić, że dzięki nowym mediom kultura kwitnie. Natomiast zmienić się mogą, i to w nieodległej perspektywie, sposoby dostępu do treści. Zaczniemy rezygnować z papieru jako nośnika informacji, również ze względów ekologicznych. Istotniejszym problemem jest to, jak istniejące instytucje dostosują się do obecnych zmian. Co do prasy, mam wątpliwości dotyczące sposobu organizacji pracy w tym segmencie mediów. Czy za 10, 20 lat będzie potrzebna redakcja czasopisma w takim kształcie, jaki mamy obecnie? Może zamiast zespołu dziennikarzy skupionych wokół jednego tytułu, zatrudnionych na etacie, wytworzy się grupa zawodowa brokerów informacji działających w sieci? Mam przeczucie, że popyt na tego typu usługi będzie wzrastał.

Od Castellsa wiemy, że kto nie jest w sieci, nie istnieje. Konsekwentnie zwraca Pan uwagę na tę cechę Internetu, która pozwala grupom kontrowersyjnym, niszowym itp. na zaistnienie w szerszej świadomości. Dobrym przykładem wykorzystania sieci do zaznaczenia swej obecności jest chociażby środowisko feministyczne, o którym z różnych powodów milczy się w mediach tradycyjnych. Jednocześnie to środowisko jest bardzo krytycznie nastawione do technologii, dzięki

której może publikować informacje na temat swej działalności i animować rozmaite akcje. Technologia bowiem, ze względu na cenę, ale także z innych powodów, prowadzi do podziału cyfrowego.

– Nowe technologie przetwarzania informacji sprzyjają niewątpliwie kobietom, co potwierdzają chociażby statystyki – liczba kobiet i liczba mężczyzn aktywnych w sieci jest wyrównana. Wiele zależy od technologii, od tego, jak ona służy różnym grupom interesu, jak bywa wykorzystywana do realizacji celów społecznych. Przypomnę zjawisko, które było obecne w sieci w latach 90. XX wieku, podczas gdy obecnie nie słyszy się o nim często. Myślę o środowisku hakerskim, tworzącym subkulturę, która miała charakter zdecydowanie „męski”, a w wielu przejawach nawiązywała do neoliberalizmu. Rewolucja teleinformatyczna pasowała po prostu do tej ideologii. Podejście do technologii zmieniło się jednak, gdy wyszło na jaw, że skutki niedawnej recesji dotknęły głównie mężczyzn. Już wcześniej zakładano, że coraz bardziej elastyczny system gospodarki otworzy się na kobiety, więc zarezerwowano dla nich nieskomplikowane czynności, nie oczekując szczególnych kwalifikacji. Dziś okazuje się, że kobiety, lepiej od mężczyzn wykształcone, wchodzą na rynek pracy i obejmują stanowiska wymagające wysokich kompetencji, zwłaszcza intelektualnych. Jeśli popatrzymy na Turcję czy Iran, to widać, że kierunki informatyczne są zdominowane przez kobiety. Mamy sytuację inną niż na Zachodzie, gdzie branża IT dalej zarezerwowana jest dla mężczyzn. Kobiety stały się beneficjentkami nowych mediów, ale z tego powodu nie znikł przecież problem wykluczenia cyfrowego, zjawiska złożonego i wieloaspektowego. Na pewno w korzystaniu z nowych mediów najmniej nas dziś ogranicza bariera finansowa, dowodzi tego przykład telefonii: mamy na całym świecie około 5 mld użytkowników telefonów komórkowych i ta liczba stale rośnie, najszybciej w krajach rozwijających się. Poważniejsze bariery istnieją na poziomie infrastruktury, co widać chociażby w Polsce. Innych wreszcie problemów nastrocza brak kompetencji.

Nasze państwo w skromnym zakresie wykorzystuje środki na inwestycje w szerokopasmowy Internet, wielu parlamentarzystów nie ma własnej witryny, serwisy internetowe niektórych polskich partii politycznych od lat nie były aktualizowane, w 2005 roku kandydat PiS na prezydenta nie zainwestował nawet złotówki w komunikację polityczną w Internecie. Z drugiej strony patrząc, w kampanii prezyden-

kiej w 2010 roku sztaby poszczególnych pretendentów wykazały się nadspodziewaną wprost (podejrzaną?) sieciową aktywnością. Na ile polscy politycy rozumieją, czują Internet?

– Niestety, wciąż rozumieją go w stopniu niedostatecznym. Otrzymaliśmy tego dowód całkiem niedawno, gdy przy okazji tworzenia ustawy o grach hazardowych usiłowano zinstrumentalizować kwestie związane z Internetem. Politycy zauważają rolę Internetu we współczesnym świecie, ale odbywa się to na podobnej zasadzie, jak dostrzeganie rangi telewizji. Nie ma wśród polityków świadomości mechanizmów, które obowiązują w Internecie. Rozczulającym niemal przykładem niezrozumienia istoty nowych mediów było wystąpienie Michała Boniego na konferencji [*Polska Otwarta*, Warszawa, 1.03.2010 – przyp. M. M.], która odbyła się w Collegium Civitas. Byliśmy ciekawi, jak zmieniają się struktury państwa wobec zmian technologicznych, wobec czego nie mogło zabraknąć pytań o Rejestr Stron i Usług Niedozwolonych we wspomnianej ustawie. Minister Boni odpowiadał, że protest społeczny wywołany przez ten kontrowersyjny zapis był dla rządzących ważną i cenną lekcją. Okazało się nagle, że społeczeństwo informacyjne, którego potencjał mierzono na podstawie kilometrów ułożonych światłowodów, po prostu jest – niezależnie od woli i zabiegów polityków. Ono potrafi się zorganizować, ono potrafi podjąć działanie w wymiarze politycznym, nie czekając na przyzwolenie. Internet to gigantyczna przestrzeń dla różnego typu innowacji, nie można jej kontrolować w taki sposób, do którego politycy przywykli. Społeczeństwo informacyjne umie dotrzeć do informacji, nadać jej sens i opierając się na tym sensie doprowadzić do działania, indywidualnego lub zbiorowego. Trudno dziś wyrokować, co wybory prezydenckie w 2010 roku zmieniły w stosunku polityków do nowych mediów. Gdybyśmy mieli normalny kalendarz wyborczy, to strategie byłyby starannie przygotowane, a eksperci z rozmaitych sztabów wybraliiby się do USA, żeby zaadaptować kampanię Baracka Obamy, na swój sposób wzorcową, do polskich warunków. Wobec przyspieszonej elekcji wykorzystanie sieci sprowadzało się do aktywności polityków na Facebooku, Naszej Klasie i innych portalach społecznościowych. Andrzej Olechowski był obecny na Twitterze, ale zapomniał najwyraźniej o tym, że komunikat w tym serwisie musi być osobisty, tymczasem wpisy przypominające komunikaty prasowe umieszczał ktoś, kto działał w imieniu kandydata. To karykatura komunikacji sieciowej, lepiej zaniechać podobnych eksperymentów. Nowe media są na pewno co-

raz lepiej wykorzystywane przez ugrupowania prawicowe, natomiast zdumiewa nieudolność lewicy w użytkowaniu Internetu. Internet, ze względu na pewne cechy, mam tu na myśli zwłaszcza potencjał emancypacyjny, wiązano raczej z lewą stroną sceny politycznej. Takie połączenie, porozumienie rzeczywiście realizuje się w wielu krajach, jednak na pewno nie w Polsce.